

NIE

MUSISZ

BYĆ

DOSKONAŁY

NIE
MUSISZ
BYĆ
DOSKONAŁY

Chrześcijański sposób
na perfekcjonizm

Dariusz Piórkowski SJ

Wydawnictwo WAM

© Wydawnictwo WAM, 2019

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków
Opracowanie tekstu i przygotowanie do druku:
CHAT BLANC Anna Poinc-Chrabąszcz
Projekt okładki: Pola Rusiłowicz

ISBN 978-83-277-2106-8

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk: AMW • Wrocław

I. Diagnoza perfekcjonizmu

A wszystko to z miłości

Musimy zrozumieć, że chrześcijaństwo
nie jest religią ludzkiego wysiłku,
lecz religią łaski

Jacques Philippe

Jak to dobrze, że Pismo Święte nazywa miłość i chrześcijaństwo drogą (1 Kor 12,31; Dz 9,2). Na szczęście w naszym świecie nic nie musi być natychmiast doskonałe. I nigdy nie będzie. Wszystko ma tutaj swój rytm, porę i miejsce, choć zdaje się, że nie zawsze szanujemy te prawa. Poganianie, naciąganie czy, nie daj Boże, wymuszanie pewnych procesów to w naszym świecie niemal norma. Taka postawa nie przyczynia się też do postępu w wierze. Dlaczego Pismo Święte nie grzeszy niecierpliwością? Bo chce nam wpoić, że Bóg naprawdę potrafi czekać. Jemu nigdzie się nie spieszy. Dobrze Mu z tym, co i jak stworzył. Przecież żyjemy w świecie, w którym jabłko spada z drzewa na ziemię, a czas odmierzają ruchy ciał niebieskich. To pocieszające, że właśnie z tego powodu nie musimy sobie konstruować sztucznego

I. Diagnoza perfekcjonizmu

nieba na ziemi. A jednak coś w nas odrzuca ten Boży projekt. Niezmordowanie ulepszamy w swojej głowie samego Stwórcę. Naprawiamy w teorii i praktyce „defekty” natury, chcemy skorygować duchowe prawa królestwa niebieskiego. Czasem wolilibyśmy, żeby sprawy dojrzewały szybciej, zwłaszcza gdy coś nas gnębi albo niepokoi. I zabieramy się do dłubania w glinie świata po swojemu. Sami. Jak Syzyf nadwerężamy mięśnie ducha i wtaczamy kamień na górę, sądząc, że właśnie tam kazał nam się wdrapać Bóg, bo któż by inny. Czasem zdążymy już mocno poswiecić, zanim zorientujemy się, że to nieprawda.

A Bóg się tym nie zraża. Na szczęście. Jest na swój sposób uparty. To niezłomny tytan cierpliwości. Jezus wiele uwagi poświęca w swoich przypowieściach czekaniu na owoce, na plony, na powrót syna, na zgodę człowieka, na szukanie skarbu i domu. Odsłania w ten sposób wnętrze Boga. Święty Mateusz widzi w działaniu Jezusa spełnienie proroctwa Izajasza: „Trzciny zgniecionej nie złamie ani knota tlejącego nie dogasi” (Mt 11,20). Ta Boża delikatność, która nawet w kruchości i nikłym płomyku potrafi znaleźć przebłysk dobra, porusza mnie od niedawna. Nie tak wyobrażałem sobie kiedyś naszego Stwórcę.

Wyruszymy w drogę z licznymi zakrętami. Czasem pójdziemy pod górkę, nieraz w dół, a najczęściej zwyczajnie, prosto, bez zadyszki. Wejdziemy przez bramę Biblii. Na początku spotkamy się z „perfekcyjną” trójką. Cudzysłów i pisownia wskazują, że nie chodzi o Boga w trzech Osobach. Mam na myśli trzy postaci z Nowego Testamentu, które szczerze pokochały Boga i samego Jezusa: Piotra, Pawła i Martę, siostrę Łazarza. Wszyscy, jak sądzą, w różnym stopniu i okresie swego życia zmagali się z pewną

duchową przypadłością. Doświadczyli jej skutków na własnej skórze, a uzdrowienie ostatecznie przyszło ze strony Jezusa. Nie nazywam ich perfekcyjnymi dlatego, że byli doskonali, ale dlatego, że wszyscy w którymś momencie życia pragnęli się wykazać. Przy okazji boleśnie doświadczyli tego, czego pewnie nie chcieli bądź nie mogli wcześniej w sobie zobaczyć. Nie twierdzę, że wszystko z góry zaplanowali. Po prostu tak wyszło. Raczej kierowali się dobrą wolą, chcieli jak najlepiej.

Zacznijmy od tego, który chyba najbardziej poczuł na sobie skutki tej choroby. Kiedy Jezus bierze misę i prześcieradło, aby w geście miłości umyć apostołom nogi, Piotr – zdaniem św. Ignacego – „zważywszy majestat Pana i swoją niskość, nie chciał się zgodzić”¹. Tak naprawdę sprzeciwia się jeszcze z innego powodu. Przeszkoda tkwi w jego myśleniu. Panują tam inne standardy wielkości. Piotr stawia siebie w pozycji dawcy. Chce grać pierwsze skrzypce, zwłaszcza że całkiem niedawno Jezus wyznaczył go przecież na tego, który ma świecić przykładem. Uderzająca jest owa kategoryczność Piotra, wymieszana z porywcznością i zmiennością (przynajmniej w pewnych sprawach): „Nie, nigdy mi nie będziesz nóg umywał” (J 13,8) – broni się rękami i nogami. To nie pierwszy raz. Pod Cezareą Filipową też miał inne zdanie na temat poczynań Mistrza. Wielkodusznie nie życzył Mu cierpienia i śmierci, bo dlaczegoż by miał, skoro Go pokochał? I zaklinał Jezusa na wszystkie świętości: „Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie” (Mt 16,22). Trzeba przyznać, że myciem nóg Jezus prowokuje uczniów, wydobywa z nich to, co blokuje ich przed przyjęciem daru. I udało się. „Nigdy” Piotra ponownie ujrzało światło dzienne. Teraz nastąpi ciąg dalszy.